

Rymkiewicz. Polskość: arcytemat [TPCT 311]

Jarosław Marek Rymkiewicz odszedł, zanim wichura dziejów na nowo nabrała tempa, niemniej jednak jego pisarstwo odzyskuje aż nadto realistyczny sztafaż w postaci mierzenia się z pytaniami o tożsamość, prześwit między życiem a śmiercią wspólnot, czy wolnością, która może je konstytuować. Ta część Europy ciągle oscyluje wokół tych spraw – i jest – jak widzimy w bezpośredniej bliskości – kwestia śmiertelnie poważna.

Jeżeli założymy, że pisarstwo jest związane z przestrzenią poznania rzeczywistości, to szybko uchwycimy, że przeżywanie piórem jest pewną inicjacją wprowadzającą w przestrzeń metafizyki. Jeżeli spojrzymy bliżej na ten fragment piśmiennictwa, który zмага się z polską formą – ujrzemy niebezpieczne balansowanie między tożsamością, rozpadem, a nawet śmiercią. Trudna to rola wadzić się z toposami, sięgać do rdzenia, przyglądać się unicestwieniu wytworzonego z trudem sposobu życia i wiwisekcji tych miejsc, które o tym przesądziły. Co więcej, jeżeli to pisarstwo wcale nie ma ambicji jedynie osądzania przeszłości (pomimo znamienitego detalu i rekonstrukcji całych procesów z dokładnością zegarmistrza!), a też wychyla się w stronę komentarza do współczesnych zmagania o polską duszę – to można z całym przekonaniem chwycić książki arcyministra tego sposobu kreślenia – Jarosława Marka Rymkiewicza.

Na próżno byłoby komentować wszystkie pisma, eseje, wiersze, encyklopedie czy inne wymykające się prostej klasyfikacji gatunki, które stworzone zostały pod piórem poety z Milanówka. Jeżeli próba uchwycenia całości dzieła z zasady powinna przekraczać objętość przedmiotu swojej troski – niechybnie trzeba by polec i ustąpić pola mądrzejszym i zaradniejszym w tym fachu. Jednak pozostaje ciągle pytanie, dlaczego warto sięgać do autora „Rozmów polskich latem roku 1983” – a te przecież frapowało za jego życia i nadal wisi nad nami jako niezwykle aktualne. Rymkiewicz był bowiem twórcą, który nie pozwalał obok siebie przejść obojętnie. Chwytał, wciągał, prezentował się Czytelnikowi i wygłaszał z pewnością siebie poglądy, które kęsały. Kęsały jak sokratejski giez. Co więcej, nie były to jedynie (jak chciałoby wielu widzieć jego twórczość) wiersze polityczne, często zaangażowane w bieżący nurt polskiej debaty, lecz całościowe spojrzenie na dzieje – gdzie detal prowadził jedynie pozornie do tajemnic alkowy wieszczów, jednak z tej przestrzeni rozciągało się przepastne okno na panoramę epoki i naznaczonymi miejscami, które ją realnie organizują.

Jeżeli sięgniemy do jego słynnej tetralogii (czy pentalogii, jak chcieliby niektórzy) – dostrzeżemy prędko, że tematem staje się polska wolność, rozumiana jako życie w sporze z losem historycznym i metafizycznym. Bo to właśnie historia jako pewna emanacja formy wspólnoty, która się z nią mierzy – nie jest pożółkłymi kartami zapisanymi dla bladych archiwistów czy oczu historyków uzbrojonych w grube szkła, lecz żywym nurtem ciągle kształtującym się w obrębie tej wspólnoty. Ten strumień nie tylko trzeba dostrzec, zrozumieć i opisać, ale i w pewien sposób ukształtować refleksją, która się z tego oglądu wyłania. Stawiać sobie to pytanie stale: czym jest polskość, jaki jest jej najważniejszy składnik, co ją ustanawia?

To pytanie w przypadku naszych dziejów jest pytaniem o dziwną relację trwania i zagłady, chaosu, szaleństwa, ale też wręcz magnetycznej formy. Chciałby się wręcz powiedzieć: Polska to śmiertelnie poważna sprawa. Obeznanych z poetycką twórczością Rymkiewicza nie trzeba wprowadzać w jego fascynację śmiercią, niemal Baudelaire'owską. I to nieraz wręcz biologiczne przypatrywanie się formie rozkładu, przechodzenia czegoś do niebytu – autor „Wieszania” rzutuje na polskie dzieje. Przygląda się temu ciału wspólnoty, państwa i znając jej koniec, ogląda z każdej strony objawy nasilającej się choroby, dostrzega też te zrywy, mogące świadczyć paradoksalnie na objaw zdrowia, pomimo że są przybrane w formę daleką od przyjętych norm, jak to ukazywał choćby w „Szaleństwie” Reytana. To rozpoznawanie na przemian pewnej silnej formy (umiłowania wolności), a zarazem jej paroksyzmów – prowadzących do wpadnięcia w mrok – jest tym samym przechodzeniem od życia do śmierci, które było tematem znacznie szerszym w jego pisarstwie.

Jarosław Marek Rymkiewicz odszedł, zanim wichura dziejów na nowo nabrała tempa, niemniej jednak jego pisarstwo odzyskuje aż nadto realistyczny sztafaż w postaci mierzenia się z pytaniami o tożsamość, prześwit między życiem a śmiercią wspólnot, czy wolnością, która może je konstytuować. Ta część Europy ciągle oscyluje wokół tych spraw – i jest – jak widzimy w bezpośredniej bliskości – kwestia śmiertelnie poważna.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego